



Tłumaczenie: Megaeraa, anate2

Korekta: bones33

Rozdział 1

Zamierzałem ją zabić.

Chciałem ją zabić – bardziej, niż cokolwiek innego.

- Logan! Stój! To ja! Twoja Cyganka! - Gwen Frost w kółko powtarzała te słowa.

Namawiając. Prosząc. Błagając.

Odsunęła z twarzy swoje falowane, brązowe włosy, a później wyciągnęła rękę tak, jakby mogła mnie zatrzymać tylko poprzez dotknięcie. Zmarszczyłem brwi i zatrzymałem swój bezwzględny atak, który właśnie miałem rozpocząć. Może mogła, biorąc pod uwagę dziwną magię, psychometrię, która pozwalała jej dowiedzieć się wszystkiego o człowieku lub przedmiocie, którego po prostu dotykała. Może wszystkim, co mogło mnie wyzwolić z tej strasznej, pulsującej agonii w mojej głowie, było tylko muśnięcie jej chłodnych palców.

Wściekły warkot wzrósł w głębi mojego gardła, a moje palce zacisnęły się wokół rękojeści miecza. Ręka zawinęła się tak mocno wokół metalu, że poczułem się jakby w dłoń wbijał się kolec. Cóż, ale nie miałem zamiaru tego sprawdzać. Nie chciałem tego sprawdzać. Wszystko, co chciałem zrobić, to ją zabić. Usta Gwen uniosły się w miękkim uśmiechu, jakby to, że nie zaatakowałem jej od razu, było jakimś znakiem, że jej głupie, płaczące prośby naprawdę działały.

Zmusiłem się do odwzajemnienia uśmiechu, choć mogłem poczuć jak strasznie wykręcona była moja twarz. Jakbym nosił gumową maskę

naciągniętą dokładnie na swoją własną skórę. Gwen podkradła się trochę bliżej mnie... i jeszcze trochę bliżej... Jej tenisówki piszczały, a drewniana podłoga skrzypiała, gdy kontynuowała zbliżanie się do mnie, robiąc jeden mały, ostrożny krok na raz. Na chwilę spojrzałem za nią, patrząc na rzędy wyściełanych miejsc okalających scenę i zastanawiałem się, dlaczego sala była pusta. Wcześniej było tu mnóstwo ludzi. Mój tata. Mój wuj Nickamedes. Trener Ajax. Oliver. Kenzie. Carson. Daphne. Profesor Metis. Uczniowie, którzy byli członkami zespołu z Akademii Mythos. Przypomniałem sobie oglądanie tych wszystkich ludzi. Moje oczy przesunęły się po siedzeniach raz jeszcze, ale były one tak samo puste jak wcześniej. Z jakiegoś powodu wszyscy zniknęli, zostawiając mnie samego z nią.

- Logan - powiedziała Gwen. Było tyle miłości, tyle współczucia, tyle nadziei w tym jednym miękkim szepcie.

Moje spojrzenie wróciło do niej.

Posłała mi kolejny niepewny uśmiech, a następnie znów wyciągnęła do mnie rękę - a ja obróciłem miecz w jej kierunku, starając się odciąć jej głowę jednym ciosem.

Gwen odskoczyła w ostatnim momencie, ostrze ledwo ominęło jej szyję i ramiona. Uśmiech pełen nadziei zsunął się z jej twarzy, a smutek błysnął w jej fiołkowych oczach. Przez chwilę niemal poczułem to, co ona. Prawie czułem jej rozczarowanie. Prawie czułem jej głęboki, bolesny smutek. Prawie czułem, jak złe to było. Ale emocje wydawały się być jedynie zadymionymi szeptami, których nie mogłem dobrze usłyszeć, a im bardziej się na nich koncentrowałem, tym bardziej miękkie i niewyraźne się stawały, dopóki nie zniknęły całkowicie. Następnie, to

coś we mnie wzrosło po raz kolejny, wyszarpując sobie drogę na powierzchnię moich myśli, rozrywając, rozdzierając i niszcząc wszystkie moje wysiłki, cały opór, wszystkie próby zatrzymania tego.

Nie, nie *to*, nie *coś* – Loki. Zły nordycki bóg chaosu. Potężna istota, której dusza atakowała moje ciało. Gorsząc moją własną duszę i pożerając wszystko, czym byłem. Zastępując każdą pojedynczą rzecz, która była mną, wszystkimi obrzydliwymi rzeczami, które były nim.

To była ostatnia spójna myśl, którą miałem, zanim pochłonął mnie gniew. Gniew, że ta... ta dziewczyna nadal żyła, pomimo tych wielu, wielu prób zabicia jej, jej matki i babki, pozbycia się wszystkich jej przodków z powierzchni Ziemi. Ale nieważne co robiłem, nieważne co kazałem zrobić moim Żniwiarzom, nieważne jak planowałem, knułem i manipulowałem, rodzinie Frost zawsze udawało się przetrwać. Zawsze udawało im się przeżyć, razem z tą głupią boginią, której służyły – Nike, grecką boginią zwycięstwa. Moją nemezis.

Wściekłość wzrosła we mnie ponownie, gotując się i bulgocząc jak lawa w mojej klatce piersiowej. Wszystko w zasięgu mojego wzroku powoli przybierało wściekły, czerwony odcień, jakby krwawa mgła przetaczała się przez audytorium. Rzędy pustych miejsc. Drewniana scena pod moimi stopami. Miecz w mojej ręce. Nawet dzinsy Gwen, jej t-shirt, bluza przemieniły się pod tym wspaniałym cieniem. Jej oczy pozostały jednak w tym samym fioletowym kolorze – tym miękkim, ciemnym odcieniu, którego nienawidziłem bardziej, niż cokolwiek innego na świecie.

- Logan! Stój! To ja! Twoja Cyganka! - Gwen powtórzyła swoje żalosne słowa.

Jej słabe prośby sprawiły, że moje palce powoli zacisnęły się i rozwarły na rękojeści miecza. Oczekiwanie wzrosło we mnie, cieplejsze i bardziej potężne niż gniew, a moje serce zaczęło bić w szybkim, znanym rytmie. Spartanie nie byli znani z bycia miłosiernymi dla swoich wrogów, a ja nie miałem współczucia ani litości w tej chwili – zwłaszcza nie miałem ich dla niej.

Wypuściłem ostry krzyk i zaatakowałem ponownie, ale kolejny raz uniknęła mojego okrutnego, tnącego ciosu, który miał zabić ją tam, gdzie stała. Gwen uchyliła się przed moim ostatnim cięciem, okręciła się i podniosła własny miecz, stając w pozycji defensywnej – w jednym płynnym ruchu. Pozwoliłem sobie podziwiać jej technikę przez chwilę. Tak bardzo poprawiła swoje umiejętności w walce w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Ale to nie było w stanie jej uratować – nic nie było. Nie przede mną.

- To już nie jest Logan. – Doradził inny głos. Ten niski i chrapliwy, zabarwiony angielskim akcentem. – I nie zatrzyma się, dopóki jedno z was nie będzie martwe. Zrób Spartaninowi przysługę, Gwen. Uwolnij go od jego niedoli.

Rozpoznałem ten głos, należał do Vica, gadającego miecza Gwen, broni, którą teraz władała.

Pochyliłem głowę z aprobatą. Vic miał dobry pomysł. Zawsze miał dobre pomysły, ponieważ krwiożerczy miecz chciał zabijać Żniwiarzy bardziej, niż cokolwiek innego. A teraz ja byłem największym, najgorszym Żniwiarzem z nich wszystkich – Lokim we własne osobie. Myślenie o nordyckim bogu sprawiło, że coś zagłębiło się mocniej w moje serce. Czułem, jak staję się coraz słabszy, jakbym był zwęglany do popiołu od

wewnątrz. Pot spływał w dół mojej twarzy i szyi. Mogłem słyszeć wściekle skwierczenie, parskanie i syczenie słonych kropli, gdy spływały na kołnierz owinięty wokół mojej szyi. Żółty okrąg był napięty, ale co więcej, również gorący – okropnie gorący – tak, że mógł zapłonąć i pochłonąć mnie w każdej sekundzie. Jakoś wiedziałem, że istnieje tylko jedna rzecz, która zatrzyma ciepło, ból, agonię – zabicie Gwen. Dlatego podniosłem miecz i zaatakowałem ponownie. I tym razem, nie zatrzymałem się. Goniłem Gwen dookoła sceny, machając moim mieczem raz za razem.

Zderzenie – zderzenie – szczęk!

Zderzenie – zderzenie – szczęk!

Zderzenie – zderzenie – szczęk!

Przez chwilę parowała moje ciosy i przenosiliśmy się w tę i z powrotem, chodząc po scenie, stawiając coraz to głośniejsze i ostrzejsze kroki niż wcześniej, aż drewno zagroziło pęknięciem pod naszymi stopami. Ale gdy moje ciosy stawały się szybsze, mocniejsze, bardziej brutalne, podsycane przez gniew i ten nieznośny palący ból we mnie, jej były wolniejsze, słabsze i bardziej miękkie, aż w końcu ledwo udawało jej się odparowywać moje ataki.

Spojrzała na mnie z szeroko otwartymi fiołkowymi oczami. Smutek zniknął, zastąpiony przez szok, zaskoczenie i najważniejsze, strach. To właśnie kochałem – to spojrzenie pełne rozpacz, gdy mój wróg w końcu uświadamiał sobie, że nie mógł wygrać tej walki – nie mógł powstrzymać własnej śmierci. Uderzyłem mieczem w jej miecz, odrzucając go. Ostrze prześlizgnęło się w poprzek sceny, posyłając deszcz fioletowych iskier, zanim spadło poza krawędź i uderzyło z brzękiem o podłogę audytorium. Mogłem usłyszeć, jak Vic krzyczy na nią i na mnie, ale nie obchodziło

mnie to. Szybko przekręciłem broń w dłoni, a później podniosłem ją i obróciłem w dół do jej serca.

Przez chwilę wszystko, co czułem to była... satysfakcja. Zimna, okrutna, triumfalna satysfakcja, że w końcu zabiłem mojego śmiertelnego wroga – tego, który krzyżował mi szyki raz za razem, który był dla mnie takim zagrożeniem. Wtedy Gwen wyciągnęła swoją zakrwawioną dłoń i musnęła nią moją, mimo że jej palce zaczęły robić się zimne i nieruchomiały. Jej dotyk był tak delikatny, jak płatek śniegu spadający na moją skórę, ale emocje, które przysły razem z nim takie nie były. Jej smutek, cierpienie i złamane serce uderzyło mnie, tnąc mnie do głębi, zupełnie tak, jak mój miecz wbił się w jej serce. Zbyt późno uświadomiłem sobie co zrobiłem – że właśnie zabiłem dziewczynę, którą kochałem.

Gwen w końcu krzyknęła, a ja krzychałem razem z nią, przewracając się z boku na bok i miotając się w miękkiej, flanelowej pościeli, która pokrywała łóżko.

W jednym momencie młóciłem powietrze swoimi pięściami, wykonując twarde, gwałtowne łuki w walce z wrogami, których tak naprawdę tam nie było. Chwilę później uderzyłem o podłogę. Ostry trzask w moim lewym ramieniu i ból w biodrze, który czułem przez uderzenie o chłodne drewno, wyrzucił mnie z mojego snu. Leżałem na podłodze przez kilka sekund, moja twarz była potłuczona przez upadek, a ja czekałem aż serce zwolni, oddech wróci do normy, a dreszcze znikną.

Gdy poczułem się lepiej, podniosłem się i oparłem o bok łóżka. Westchnąłem długo i przeciągle, a później przebiegłem palcami po moich czarnych włosach, sprawiając że spocone loki się wyprostowały.

Nie, to nie był sen – to był koszmar. Jeden z tych, w których wszystko było zbyt prawdziwe. Ponieważ nie tylko zaatakowałem Gwen w moim śnie – zrobiłem to też naprawdę. To wszystko zdarzyło się kilka tygodni temu, podczas zimowego koncertu zespołu w Aoide Auditorium, gdy moja macocha, Agrona Quinn, w końcu ujawniła się jako przywódczyni Żniwiarzy Chaosu, złych wojowników, którzy służyli Lokiemu. Zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, Agrona owinęła złoty kołnierz wokół mojej szyi, wysadzany klejnotami Apate, nazwanymi tak po greckiej bogini Oszustwa. Z pomocą klejnotów, księgi i innej okropnej magii, Agrona i Żniwiarze próbowali umieścić duszę Lokiego we mnie, żeby bóg mógł mieć młode, silne, zdrowe ciało, zamiast jego własnego sękatego, skręconego i połamanego. Ale Gwen użyła swojej psychometrii, żeby przełamać czar Żniwiarzy i straszną kontrolę, którą Loki miał nade mną, by przypomnieć mi kim naprawdę byłem dla niej – Loganem, pieprzonym, Quinnem, zaciętym spartańskim wojownikiem, facetem, którego kochała wystarczająco, by poświęcić się, próbując go uratować. O tak, moja Cyganka była tam, gdy potrzebowałem jej najbardziej. A w zamian za to dźgnąłem ją w klatkę piersiową moim mieczem, tak jak Agrona mi rozkazała.

Gwen uratowała mnie, a ja niemal ją zabiłem. Zrobiłbym to, gdyby nie było tam Profesor Metis i Daphne. Nadal widziałem tę straszliwą scenę, jakby wszystko wydarzyło się przed chwilą. Poturbowana Gwen na scenie, krew pokrywająca całą klatkę piersiową, więcej krwi zbierającej się pod jej ciałem, jej zamknięte oczy, nieruchoma pierś, Vic kryjący się do pochwy wiszącej na pasku wokół jej talii. Ja, Oliver i wszyscy inni zebrani wokół niej. Ja krzyżący na Metis i Daphne, żeby coś zrobiły,

żeby jej pomogły, uratowały ją. Złota i różowa poświata pochodząca z magii Metis i Daphne, skupiona na sercu Gwen i głębokiej, brzydkiej ranie, którą zostawiłem. Minuty mijają, każda następna dłuższa i bardziej nieznośna niż poprzednia.

I wtedy, nareszcie, na szczęście, mały dławiący dźwięk, gdy Gwen zrobiła chrapliwy oddech i zorientowała się, że nie umarła, że ostatecznie jej nie zabiłem. Ale na tym straszne wspomnienia się nie kończyły. Bo przypomniałem sobie coś innego z tamtego dnia – sposób, w jaki inni uczniowie pospiesznie odwracali się ode mnie, gapili się na mnie z przerażonymi oczami, jakbym miał zamiar wezwać wszystkich Żniwiarzy i zaatakować ich ponownie w każdej sekundzie...

Pocierałem twarz dłońmi, próbując zagłuszyć straszne wspomnienia, próbując zapomnieć okropne rzeczy, które zrobiłem dziewczynie, którą kochałem...

Rozbrzmiało ostre pukanie do drzwi sypialni.

- Logan? – Przez grubą warstwę drewna popłynął głos mojego ojca.
- Wszystko w porządku? Wydaje mi się, że słyszałem jakiś hałas.

Zajęło mi chwilę odepchnięcie resztek wspomnień i odnalezienie swojego głosu.

- Tak, nic mi nie jest – odpowiedziałem, mając nadzieję, że nie usłyszy jak niskie, chrapliwe i zduszone były moje słowa. – Ja tylko... ee... upuściłem coś.

Cisza.

- Cóż, dobrze – odparł. – Śniadanie powinno być niedługo gotowe. Zejdź na dół, kiedy będziesz chciał.

Po chwili odszedł od drzwi, jego kroki były powolne i miarowe, jakby ciągle nasłuchiwał i trwał w gotowości, by przybiec tutaj na najmniejszy dźwięk lub znak, że mam kłopoty.

Ale nie miałem kłopotów – to ja byłem kłopotem. Nie chciałem śniadania. Nie chciałem jeść i na pewno nie chciałem wracać do spania i kolejnego koszmaru. Nie miałem ochoty robić niczego, poza siedzeniem w ciemności i próbowaniem zapomnieć o wszystkim, co uczyniłem. Ale to była jedna z rzeczy, której nie mogłem zrobić. Ponieważ, czy mi się to podobało, czy nie, życie toczyło się dalej, zwłaszcza dla wojowników takich jak ja. Prowadziliśmy bitwy, zabijaliśmy tylu Żniwiarzy, ilu tylko mogliśmy, lizaliśmy rany, a następnie szykowaliśmy się do kolejnej walki. Poza tym mój ojciec próbował poprawić nasze relacje, nareszcie starając się rozwiązać nasze problemy i jestem winny mu to, by starać się bardziej. Dlatego nawet jeśli nie chciałem, wyplątałem się z prześcieradła, wstałem i poszedłem do łazienki umyć się i stawić czoła dniowi.

Rozdział 2

Wziąłem długi, gorący prysznic i założyłem džinsy razem z białym t-shirtem, niebieskim swetrem, wełnianymi skarpetkami i grubymi butami. Gdy się cesałem, spoglądałem na swoje odbicie w lustrze ponad komodą. Czarne włosy, niebieskie oczy, miły uśmiech i mięśnie we wszystkich właściwych miejscach. Więcej niż jedna dziewczyna powiedziała mi, że jestem atrakcyjny, przystojny, niemal wymarzony, więc wykorzystywałem mój wygląd na swoją korzyść. Powolny uśmiech, chytre spojrzenie, niski śmiech, wyszeptany komplement i większość dziewczyn rozpląwała się w moich ramionach – z wyjątkiem Gwen. Mówiła mi, żebym się ogarnął. Jej bezczelny sarkazm był pierwszą rzeczą, którą zauważyłem – i polubiłem – w niej.

Jednak teraz nie wyglądałem już atrakcyjnie. Nie byłem przystojny, a zwłaszcza nie wymarzony. Nie, chyba że szalony morderczy psychopata był twoim ideałem perfekcyjnego chłopaka. Prychnąłem i rzuciłem grzebień na komodę. Owszem, moje rysy były takie same jak zawsze, aż do krzywego, dziwnego uśmiechu i upartego kosmyka opadającego na czoło, którego nigdy nie potrafiłem dobrze wyrównać. Nie mogłem poradzić nic na to, że pochylałem się do przodu i zaglądałem w lustro, próbując zobaczyć czy złowieszcze, czerwone iskry nadal połyskiwały w moim spojrzeniu. Oliver Hector, jeden z moich najlepszych przyjaciół, opowiedział mi o tym, jak moje oczy zostały całkowicie zastąpione czerwienią Żniwiarzy, gdy byłem połączony z Lokim w audytorium. Szukałem i szukałem jakiegokolwiek migotania koloru, którego tam nie powinno być, ale moje

oczy były nadal tak samo bladoniebieskie jak zawsze. Mimo to ten widok nie sprawił, że poczułem się lepiej. Zawsze podobało mi się to, że dziewczyny sądziły, iż jestem atrakcyjny. Któremu facetowi by się to nie spodobało? Ale teraz czułem się tylko brzydki – wewnątrz i na zewnątrz. Brudny. Splamiony. Uszkodzony.

- Logan. – Głos mojego ojca trzeszczał w domofonie umieszczonym na ścianie przy drzwiach. – Śniadanie jest prawie gotowe.

Podszedłem i wcisnąłem przycisk, żeby móc odpowiedzieć.

- Będę tam w ciągu minuty.

Otworzyłem drzwi, opuściłem sypialnię, przeszedłem do końca hallu, a potem schodami w dół na pierwsze piętro. Drewno skrzypiało pod moim ciężarem, przypominając mi o tym, jak scena wydawała taki sam dźwięk w moim śnie – w koszmarze. Skrzywiłem się i przyspieszyłem, chwytając się poręczy, przeskoczyłem ostatnie trzy stopnie. Zostawiłem Akademię Mythos, Cypress Mountain, Północną Karolinę już w noc, gdy zaatakowałem Gwen. Mój ojciec odwiózł mnie do Ashland, a stamtąd poleciliśmy do Bigtime jego prywatnym samolotem, przed przesiadką do kolejnego auta i jazdą do naszego ostatecznego celu – letniej rezydencji Quinnów w Adirondack Mountains¹ w Nowym Jorku.

Dom nie był zbyt daleko od nowojorskiego oddziału Akademii Mythos, w której mój ojciec spędzał dużo czasu. Rezydencja była jego bazą operacyjną, odkąd został głową Protektoratu, policji dla mitologicznego świata, która tropiła Żniwiarzy i umieszczała ich w więzieniach, do których należeli. Ale ważniejsze było to, że rezydencja nie była miejscem, w którym moja mama, Larenta i starsza siostra, Larissa, zostały zamordowane

¹ Jest to łańcuch górski położony w północno-wschodniej części stanu Nowy Jork, niedaleko granicy z Kanadą.

przez Agronę i jej Żniwiarzy, gdy miałem pięć lat. Nie było tu żadnych złych wspomnień. Żadna krew nie wsiąkła w drewnianą podłogę. Zero rys w grubych kamiennych ścianach, w których broń, omijając swój cel, mogła się zagłębić, zamiast w czyjejs czasce. Żadnych wspomnień krzyków, które prześladowałyby mnie tym, że zawiodłem w ochronie swojej rodziny, nie stanąłem do walki z moją matką i siostrą przeciwko Żniwiarzom. Żadnych pogardliwych szeptów, przypominających mi jak rozczarowany był mój ojciec z tego powodu... Dlatego że nie zachowałem się tak, jak prawdziwy Spartan by się zachował tamtego dnia. Ponieważ schowałem się, gdy moja mama i siostra mi kazały, zamiast walczyć... i umrzeć... razem z nimi. Prychnąłem ponownie. Może kręciłem się koło Gwen zbyt długo. Ponieważ prawie zacząłem myśleć, że potrafię usłyszeć i zobaczyć rzeczy, których tak naprawdę tam nie było, przywołać wspomnienia i uczucia tak, jak ona potrafiła dzięki swojej psychometrii.

Szedłem dalej, przechodząc z jednego korytarza do drugiego. Cała rezydencja była wypolerowana, szkło lśniło, a szary kamień przypominał ogromny domek myśliwski w stylu rustykalnym². Ale zamiast wypchanego wilka Fenrir, pantery nemejskiej czy głowy czarnego Roka, bronie pokrywały wiele ścian – miecze, topory, maczugi, sztylety, łuki z wiszącymi obok kołczanami pełnymi strzał. Niektóre z broni były tylko dekoracjami, ale większość z nich była tu na wypadek ataku Żniwiarzy. Zagrożenie, które stało się teraz nawet większe, gdy Loki został uwolniony z Helheimu – swojego więzienia, a jego Żniwiarze byli na granicy wypowiedzenia Drugiej Wojny Chaosu.

²<http://www.homebook.pl/inspiracje/styl-rustykalny> dla zainteresowanych tutaj przykłady :)

Przeszedłem przez piętro do okien, z których widok wychodził na podwórko i górzyste, zalesione grzbiety otaczające rezydencję. Na zewnątrz grube płatki śniegu powolnie wirowały w dół z szarego nieba, dodając kolejną warstwę do tej, która spadła w nocy. Śnieg padał odkąd tu dotarliśmy, czyli od dwóch tygodni. Od dnia przyjazdu ziemię zdążyło już pokryć ponad 30 centymetrów śniegu i nic nie wskazywało na to, żeby przestało sypać w najbliższym czasie. Jak dla mnie to dobrze. Mroźne zimno było dopasowane do mojego nastroju.

Ozdobny zegar mojego dziadka ze złotymi Gryfami na szczycie drewnianej kopuły zaczął dzwonić, gdy minąłem jeden z salonów na pierwszym piętrze. Złota tarcza zegara również miała kształt Gryfa z dwoma topazowymi oczami i hebanowym dziobem. Usta stwora były otwarte w cichym warkocie, jakby chciał wykorzystać swój ostry dziób do uwolnienia się ze szklanej gąbłoty, w której stał zegar. Spojrzałem na wskazówki przypominające dwa srebrne miecze, przeszywające twarz Gryfa. Dokładnie 7 rano. Gwen powinna być teraz w sali gimnastycznej i trenować walkę z bronią z Oliverem i Kanziem Tanaką, kolejnym z moich najlepszych przyjaciół. Daphne Cruz, najlepsza przyjaciółka Gwen i Carson Callahan, chłopak Daphne, prawdopodobnie też tam byli. Będę musiał napisać smsa do Olivera i sprawdzić co u Gwen, tak jak robiłem to odkąd odszedłem z Akademii. Och, wiedziałem, że wszystko było z nią w porządku... przynajmniej fizycznie, ponieważ jej rany zostały wyleczone i dlatego że wszyscy nasi przyjaciele się o nią troszczyli. Ale Oliver powiedział kilka razy, że Gwen stała się ostatnio cichsza... i że pytała o mnie każdego kolejnego dnia. Pisała do mnie wiadomości i nagrywała się na pocztę przez ostatnie dwa tygodnie, ale nie odpowiedziałem

na żadną z nich. Właściwie to zawsze sprawdzałem komórkę, gdy tylko zabręczała, żeby przypadkowo nie odpowiedzieć na jeden z jej telefonów. Nadal jednak odtwarzałem w kółko nagrania, które mi zostawiła, ostrożnie przysłuchując się każdemu pojedynczemu słowu i brzmieniu jej głosu. Próbowałem w ten sposób dowiedzieć się, czy naprawdę wszystko było z nią dobrze.

Nie mogłem jeszcze z nią rozmawiać. Sama myśl o tym sprawiała, że moja klatka piersiowa się zaciskała, a żołądek skręcał się z poczucia winy. Mimo to więcej niż raz przyłapałem się na wpatrywaniu się w telefon, próbując zebrać w sobie odwagę i chociaż jej odpisać, powiedzieć, żeby się nie martwiła. Że nie zasługuję na marnowanie ani jednej sekundy z jej czasu. Już nie. Ale nawet tego nie potrafiłem zrobić. Jeszcze nie. A może nigdy nie będę. Nie po tym, co jej zrobiłem.

Zegar zadzwonił ostatni raz, wrywając mnie z moich czarnych myśli, i ruszyłem dalej. W końcu dotarłem do kuchni, która była jednym z największych pomieszczeń w rezydencji. Więcej drewna i kamienia składało się na podłogę i ściany, kilka kwadratowych świetlików umieszczono w suficie, a ich szyby również były pokryte śniegiem, jak wszystko inne. Długa, chuda, marmurowa wyspa kuchenna dzieliła przednią część kuchni na dwie duże połowy, z lśniącymi chromowanymi urządzeniami otaczającymi ściany z obu stron. Prostokątny stół kuchenny zajmował połowę pomieszczenia – cztery drewniane nogi, wszystkie rzeźbione, wyglądały jak wyprostowane gargulce. Błat szklany spoczywał na wyciągniętych, przednich nogach stworzeń, co wyglądało jakby one rzeczywiście tu były i trzymały go swoimi zakończonymi pazurami

łapami. Przez podwójne szklane drzwi, znajdujące się za stołem, można było zobaczyć nawet więcej mrozu i śniegu zalegającego na zewnątrz.

Mężczyzna stojący przy jednym z pieców, znajdujących się wzdłuż prawej ściany, mieszał coś na patelni. Blond włosy, jasne niebieskie oczy, wysoki, szczupły. Linus Quinn, mój ojciec, głowa Protektoratu. Tata nosił dzinsy, buty i gruby sweter jak mój, ale jego długie, szare szaty Protektoratu zostały rzucone ponad krzesłem na stół, a miecz stał wsparty na pobliskim siedzeniu. Jego telefon również leżał na drewnianej powierzchni, razem z otwartym laptopem, kilkoma teczkami i trzema stosami grubych papierów. Jego czarne okulary do czytania leżały na szczycie sterty kolorowych zdjęć, wraz ze szkłem powiększającym.

Teczki, papiery, długopisy i inne rzeczy zagracały koniec stołu, odkąd tylko sięgałem pamięcią. Tata zawsze nad czymś pracował. Nawet gdy byłem dzieckiem i przyjeżdżaliśmy tutaj, by się relaksować i mieć wakacje, nadal przywoził ze sobą mnóstwo stosów raportów o tym, co Żniwiarze mogą kombinować i gdzie mogą się pojawić. Jego oddanie pracy, powstrzymaniu Żniwiarzy i zapewnianiu bezpieczeństwa członkom Panteonu było jedną z rzeczy, którą podziwiałem w nim najbardziej... i jednocześnie najbardziej nienawidziłem. Ponieważ tata zatracał się w swoich obowiązkach wobec Protektoratu po zamordowaniu mamy i Larissy. Ja mogłem tylko za nimi tęsknić.

Tata odwrócił się, gdy usłyszał szuranie moich butów o podłogę.

- Tutaj jesteś - powiedział. - Zaczynałem się zastanawiać, czy się nie zgubiłeś.

Roześmiał się cicho, próbując zażartować, a ja zmusiłem się, by odwzajemnić jego uśmiech.

- Tak, dom wydaje się być większy, niż go zapamiętałem. Skręciłem w lewo zamiast w prawo.

Kiwnął głową, a następnie zabrał jajka z gorącej patelni i położył je na białym półmisku.

- No cóż, jesteś w samą porę. Chodź i weź talerz.

Podszedłem do lady, obok pieca. Jajka zostały położone przy jeszcze większym talerzu chrupiącego bekonu, wędzonej kiełbasy i smażonej wiejskiej szynki. Gryczane naleśniki, maślanka, herbatniki, sos z czarnym pieprzem i placki ziemniaczane dopełniały menu, razem z dzbanami świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, jabłkowego i grejpfrutowego. Zapachy skwierczącego mięsa, puszystych jajek i smażonych ziemniaków sprawiały, że burczało mi w brzuchu. Ostatnio nie jadałem wiele.

Uniosłem brew.

- Naprawdę poszedłeś na całość dzisiejszego ranka.

- Jak to się mówi? Śniadanie jest najważniejszym posiłkiem w ciągu dnia. – Tata zachichotał po raz kolejny.

Tym razem nie odwzajemniłem tego gestu. Byłem zbyt zainteresowany jedzeniem. Zamiast tego chwyciłem talerz, podszedłem do stołu i usiadłem na swoim zwykłym miejscu z boku, oddalonym o trzy siedzenia od papierów ojca. Tata wziął swój posiłek i podszedł do stołu. Zaczął siadać na swoje krzesło przy końcu stołu, ale wtedy zawahał się i spojrzał na mnie, jakby myślał o tym, by przesiąść się naprzeciwko mnie. Wpatrywałem się w mój talerz i wkładałem kolejny kawałek jajka do ust. Po chwili zajął swoje zwykłe miejsce i przesunął laptop na jedną stronę, by zrobić miejsce na jedzenie. Nie wiedziałem, czy byłem bardziej rozczarowany,

że nie zdecydował się usiąść bliżej mnie, czy też szczęśliwy, że tego nie zrobił. Chwilę później uznałem, że to jednak szczęście, a raczej ulga dla mnie, ponieważ gdy siedział tam, to o wiele bardziej przypominał mi nasz *status quo*. To było to, co robiliśmy i to przez długi czas... dzieliliśmy posiłek, zachowując się tak chłodno i powściągliwie jak nieznajomi. To był jedyny sposób, byśmy byli w stanie powstrzymać się od krzyczenia na siebie przez ostatnich kilka lat.

Wymiana uprzejmości, szybki posiłek, schodzenie sobie z drogi, przebywanie w pomieszczeniach oddalonych od siebie jak najdalej i zajmowanie się swoimi sprawami tak długo, jak się dało.

Przez kilka minut skupiliśmy się na jedzeniu, a jedynymi dźwiękami, jakie było słycać to skrobanie nożem i widelcem po talerzykach oraz pociąganie soku ze szklanek. Mój ojciec nie gotował wyszukanych posiłków, na pewno nie takich jak te z kuchni w Akademii, gdzie serwowano puchate omlety, pikantne cielęce kielbaski, homary i inne wymyślne dania na każdy dzień. Jednak jego jedzenie było ciepłe, smaczne i sycące; naleśniki lekkie i puszyste, idealnie pasowały do kwaskowatego syropu jagodowego, którym je polewałem – słodko i kwaśnie jednocześnie. Kiepską jajecznicę rekompensowała lekko słona szynka, maślane herbatniki, sos i smażone ziemniaczki. A i bekon dopełniał całości.

Gdy skończyliśmy swoje porcje, tata odchrząknął. Spojrzałem na niego nieufnie. Widziałem, że chciał porozmawiać i zapewne ta rozmowa mi się nie spodoba. Zawsze tak robił i właściwie nigdy nie mieliśmy tematu, który by mi odpowiadał.

- A więc – zaczął z wymuszonym uśmiechem. – Jakie masz plany na dziś?

Wzruszyłem ramionami.

- W sumie to nie wiem. Pewnie potrenuję w siłowni. Muszę popracować nad łucznictwem, ostatnio mi jakoś nie idzie.

Dodatkowo łuki i strzały nie nakierują moich myśli na to, co zrobiłem Gwen – tak, jak to robiły wszystkie miecze wiszące na ścianach.³ Tata się skrzywił.

- Odkąd tu przyjechaliśmy, tylko tym się zajmujesz. Oczywiście, że popieram trening, pozostanie w pełni sił i bycie w formie, ale uważam, że zaczynasz przesadzać. Logan, każdego dnia od naszego przyjazdu spędzasz na siłce⁴ co najmniej trzy godziny, a może i więcej. Ponadto zaraz po treningu urządzasz sobie wędrówki po lesie na kolejne parę godzin i nie wracasz, aż nie się zrobi ciemno.

Ponownie wzruszyłem ramionami. Nie miałem zamiaru mu wyjaśniać, że ćwiczenie aż do skrajnego wyczerpania to jedyny sposób, by uchronić się od wizji, w których przebijam Gwen.⁵ W ten sposób odganiałem koszmary. Nie mówiąc już o drugim powodzie moich morderczych treningów, o którym też mu nie powiedziałem – muszę być dość silny, by móc zamordować Agronę, kiedy następnym razem ją spotkam. Jakaś częśćka mnie ciągle nie potrafiła uwierzyć, że była ona głową Żniwiarzy. Osobą, która zleciła zamordowanie mojej matki i siostry oraz moje porwanie. Dla mnie Agrona była w porządku, jak na macochę

³ W tym miejscu miałam serdecznie dość tego opowiadania a chęć pierdolnięcia komputerem była nie do opanowania... ile jeszcze razy padną słowa o tym CO ON ZROBIŁ GWEN...?!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

⁴ Wiem że on by tak nie powiedział :D

⁵ O ja pier...

- zawsze miła i nigdy nawet nie próbowała zastępować mi matki, czy coś w tym stylu. Nawet za dużo mną nie rządziła, ani nie marudziła, na przykład o moim wiecznie zabałaganionym pokoju. Zawsze mnie wysłuchiwała, kiedy narzekałem na ojca. Zachęcała nas, byśmy budowali między sobą lepsze relacje. W sumie, Agrona pozostawała praktycznie jedyną osobą, dla której próbowaliśmy z ojcem utrzymywać kontakt przez ostatnie kilka lat. Lecz przez cały czas - cały cholerny czas - wykorzystywała nas. Dzięki tacie mogła szpiegować Protektorat i jego przyjaciół. Potajemnie sabotować misje, mieć wszystko pod kontrolą i trzymać mnie na oku do momentu, aż mogła umieścić duszę Lokiego w moim ciele, kiedy bóg zła w końcu został uwolniony z Hellheimu.⁶

- Cóż... pomyślałem, że może moglibyśmy pojechać dzisiaj na uczelnię.

Ojciec powiedział to, gdy dotarło do niego, że już nic więcej nie dodam w sprawie treningów.

- Rozeznalibyśmy się co do zajęć na przyszły tydzień.

- Myślałem, że już to zrobiłeś - mruknąłem.

Nie chciałem wracać do Akademii w Północnej Karolinie, lecz również nie zamierzałem przenosić się do Nowego Yorku, albo innego miejsca. Niestety, mój ojciec był służbistą w kwestii zasad i upierał się, bym zapisał się do którejkolwiek ze szkół i uzupełnił to, co przegapiłem przez ostatnie dwa tygodnie. Ot tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło; jakby wszyscy nie wiedzieli, co zrobiłem będąc pod władzą Lokiego. Wiedziałem przecież, że w mitologicznym świecie wrzało od plotek. O tym, jak Logan pieprzony Quinn prawie wykończył Wybrankę Nike i o

⁶ Czasem myślę, że autorka ma nas za debili ciągle powtarzając to samo

mało nie pozabijał reszty dzieciaków w Audytorium. Oliver i Kenzie już mi opowiadali o wszystkich tekstach, SMS-ach, rozmowach i pytaniach, jakimi dręczyli ich mieszkańcy Akademii. I te wszystkie szalone plotki krążące po kampusie – od Gwen zabijającej mnie, poprzez moją szaloną ucieczkę i dołączenie do Żniwiarzy, a kończąc na moim truchle, leżącym w kostnicy pod budynkiem nauk ścisłych. W końcu Kenzie zaczął wyłączać telefon, by nie musieć dowiadywać się o nowych głupotach. Natomiast nikt nie miał na tyle odwagi, żeby dzwonić czy pisać bezpośrednio do mnie. Podejrzewałem, że każdy bał się konfrontacji ze mną. Każdy, oprócz Gwen. Nawet wysłała do mnie list, pisząc o tym jak dokładnie widziała, co Loki ze mną wyrabiał, jak torturował mnie od środka, a ja próbowałem z nim walczyć. Na koniec dodała, że wybacza mi to wszystko, co jej zrobiłem. Możliwe, że i tak było, lecz ja nie potrafiłem sobie wybaczyć. Wszystkie te plotki, pytania i dodatkowo moje poczucie winy – każdy będzie się na mnie gapić, jeśli postawię stopę w którejkolwiek szkole na świecie. A aktualnie nie miałem ochoty zajmować się tymi głupimi plotkami, spojrzeniami i szeptami za plecami. I bez tego, to wszystko było dla mnie wystarczająco trudne.

- Logan? – zapytał tata miękkim głosem. – Wszystko w porządku?

- Wspaniale – wymamrotałem, grzebiąc w resztkach jajecznicy na talerzu. – Po prostu wspaniale.

- Ech... Ja wiem, że to trudne, ale naprawdę uważam, że powrót do szkoły i zajęcie się normalnymi sprawami pomoże ci... uporać się z tym wszystkim – powiedział. – Nie możesz tak po prostu tu siedzieć i nic nie robić.

- Przecież robię coś, trenuję. Tak jak prawdziwy Spartan, prawda?

Chciałem powiedzieć to z sarkazmem w głosie, ale nie potrafiłem ukryć bólu, jaki pojawił się wraz z wypowiedzianymi słowami. Tata westchnął i już otwierał usta, by dalej mnie przekonywać, bym wrócił do szkoły. Jednak ostre pukanie do drzwi przerwało mu jego zamiary, zanim ja sam zdążyłem to zrobić. Po chwili drzwi otwały się ze skrzypieniem, a ja w napięciu wyprostowałem się na krześle, przekładając nóż i widelec w taki sposób, bym mógł się nimi bronić. Jak każdy Spartan, nie potrzebowałem broni do walki. Dzięki mojemu instynktowi, każdą rzecz mogłem uczynić zabójczą bronią, na przykład wbijając widelec komuś w oko. Gdyby sprawy przybrały niekorzystny obrót, mogłem potłuc jeden z talerzy i używać odłamków jak sztyletów albo... Ojciec pomachał do mnie uspokajająco.

- Spokojnie Logan, spodziewałem się kogoś. Czas na poranne rozeznanie, pamiętasz?

Każdego ranka pojawiała się kilkoro członków Protektoratu, by informować ojca o najnowszych działaniach Żniwiarzy, obserwacjach i podejrzanych zdarzeniach. Było tak, odkąd pamiętałem i poczułem się głupio, że dziś wyleciało mi to z głowy.

- Aaa, no tak. Racja.

Skinąłem głową, ale wciąż chwilę zajęło mi odłożenie sztuców na talerz. Od tego dnia w Audytorium żyję w napięciu. W każdej chwili spodziewam się pojawienia Agrony, która założy mi obrożę z klejnotami Apate i spróbuje skończyć rozpoczęty rytuał. Albo co gorsza, Loki opęta mój umysł, popychając mnie do zamordowania wszystkich wokoło.

Nickamedes i Profesor Metis powiedzieli mi, że to niemożliwe; że nie jestem już połączony ze złym bogiem; że nie może podporządkować

sobie mojej woli... ale nie wiem, czy im ufam. Nie wiem, czy mogę ufać czemukolwiek, a przede wszystkim sobie.

Usłyszałem ciężkie kroki, a następnie w drzwiach kuchni pojawili się dwaj mężczyźni. Jeden z nich był niski, ale tęgi i umięśniony, a drugi wysoki i smukły. Sergei Sokolov i Inari Sato, najlepsi przyjaciele ojca, a zarazem ważni członkowie Protektoratu. Normalnie tego wczesnego poranka mężczyźni byłiby w jeansach i swetrach, jak ja i tata, jednak dziś włożyli szare szaty na swoje codzienne ubrania, a rękojeści przypiętych u boku mieczy spoglądały na mnie przebiegle. Coś jest na rzeczy.

- Linus, Logan - powiedział Sergei ze swoim rosyjskim akcentem, wyraźniejszym niż zwykle. Obaj z ojcem skinęliśmy w ich stronę. Inari stał przy nim, milcząc jak to miał w zwyczaju. Ninja nigdy wiele nie mówią.

- Usiądźcie i poczęstujcie się, zrobiłem wystarczająco dla nas wszystkich - rzekł tata, wskazując na talerze z jedzeniem.

- Nie mamy czasu. Nie chcę przerywać posiłku, ale musimy złożyć raport odnośnie kilku Żniwiarzy, którzy używają pobliskiego budynku jako bazy - odchrząknął, a jego spojrzenie było mroczne i poważne.

- Zgodnie z naszym źródłem jest ich tam co najmniej pół tuzina, a nawet więcej. Myślimy, że to ta sama grupa, która ukradła artefakty z miejscowego muzeum.

Ojciec rzucił okiem na zdjęcia leżące na stole. Ułożył je w rzędzie tak, że mogłem się im lepiej przyjrzeć. Były to ładne ujęcia, z gatunku tych, jakie można zobaczyć w przewodnikach czy ogłoszeniach - artystyczne zdjęcia, mające pokazać przedmioty w ich najlepszym świetle. Włócznia, tarcza, jakieś pierścienie i na wpół wypalona świeca

znajdowały się wśród artefaktów przedstawionych na zdjęciach. Tata pracował nad tą sprawą, odkąd przybyliśmy do Nowego Jorku. Grupa Żniwiarzy, wszyscy w czarnych szatach i gumowych maskach z podobizną Lokiego, włamywali się do muzeów i okradali je ze artefaktów: broni, zbroi, ubrań i wszystkich innych rzeczy, należących kiedyś do bogiń, bogów, wojowników oraz ich bestii, które służyły im przez wieki.

Potarłem szyję, która nagle stała się napięta i gorąca, jakbym znów poczuł złotą obrozę, zaciskającą się na moim gardle. Żniwiarze kradli również klejnoty. Niektóre z nich były podobne do kamieni Apate, użytych przez Agronę do kontrolowania mnie. Jak na razie ojciec nie doszedł do tego, po co Żniwiarzom te przedmioty, skoro niektóre były w kiepskim stanie i miały w sobie niewiele magii, ale to naprawdę nie ma znaczenia. Przynajmniej nie dla mnie. Wszystko, co się liczy to powstrzymanie ich na dobre.

- Wzywaliśmy posiłki, ale przez pogodę zjawia się najszybciej za dwie godziny - powiedział Sergiej.

Inari mu przytaknął, a jego czarne włosy błyszcząły w świetle lampy.

- W dodatku nie wiemy, na jak długo tam pozostaną.

Tata spojrzał na mnie, a żal i rezygnacja błysnęła w jego oczach, wraz z nieugiętą determinacją. Jego posępny wyraz twarzy wyglądał na aż nadto znajomy, odkąd jego praca pozostawała na pierwszym miejscu, podczas gdy ja byłem na drugim.

- Zgaduję, że wycieczka do szkoły musi poczekać, co? - powiedziałem.

Odłożył widelec na talerz, a następnie wstał na równe nogi.

- Przepraszam synu, ale muszę to sprawdzić. Wiesz, jak ważne jest dla mnie dopilnowanie, aby żaden artefakt nie wpadł w ich łapy!

Odkąd Agrona użyła na mnie tych skradzionych rzeczy, wiem to lepiej od niego. To nie pierwszy raz, kiedy ojciec zostaje wezwany w środku posiłku, i na pewno nie jest też ostatnim. Właściwie, nie pamiętam, kiedy udało nam się zjeść cały posiłek bez odbierania telefonu, sprawdzenia e-maila czy rozmów z członkami Protektoratu, którzy w pilnej sprawie przybyli porozmawiać z nim osobiście. Zazwyczaj wkurzało mnie to, że nie może zapomnieć o swojej pieprzonej pracy, choćby na godzinę – ale już nigdy więcej. Nie, odkąd Loki się mną wysługiwał.

- Idę z wami. – Również wstałem z krzesła.

Ojciec zaczął kręcić głową nim skończyłem to zdanie.

- Absolutnie nie.

Wzruszyłem ramionami.

- Co innego mam robić całymi dniami? Jak powiedziałeś, nie zacznę zajęć w Akademii do przyszłego tygodnia. Nawet nie mam tyle gier, aby zająć sobie cały dzień. No weź, tato. Zabierz mnie ze sobą, proszę. Chcę zrobić coś, cokolwiek, co mogłoby pomóc. Wiesz o tym. Jak myślisz, dlaczego tak ciężko ćwiczyłem?

Cóż, nie była to do końca prawda, ale dostatecznie. Nie myślę, że Agrona znajdzie się w tym budynku, zwłaszcza jeśli jest tak blisko tego mieszkania. Gdyby jednak tam była, chciałbym się z nią policzyć raz na zawsze – zabić ją. Ale gdybym jej tam nie zastał, to przynajmniej

zająłbym się Żniwiarzami. Sergiej podszedł do mnie i pokrzepiająco poklepał po ramieniu.

- Cóż, powiedziałbym, że to dobry pomysł. Zawsze przyda się dodatkowa para oczu i uszu, nie wspominając już o dodatkowym mieczu, prawda Linus?

Inari również się zbliżył, pokazując swoje wsparcie. Ojciec spojrzał na przyjaciół, po czym skupił na mnie swój ponury wzrok. Odpowiadając na niego, pewnie uniosłem głowę.

- W porządku - odrzekł, wzdychając. - W porządku, ale pamiętaj zabrać ze sobą jakąś broń. Jeśli Żniwiarze używają tego budynku jako kryjówek, nie wiadomo co lub kogo tam napotkamy.

Rozdział 3

Ojciec założył szatę Protektoratu, a ja wróciłem do swojego pokoju, by ułożyć ciężki, czarny garnitur na górze moich zimowych ubrań. W drodze do drzwi chwyciłem jeden z mieczy, wiszących na ścianie. Sergei i Inari czekali już na zewnątrz przy czarnym Range Roverze.

Wraz z ojcem usadowiliśmy się z tyłu i cała nasza czwórka ruszyła. Sergei prowadził przez jakieś trzydzieści minut, skręcając po górskich szlakach, by w końcu zatrzymać auto na poboczu remontowanej drogi. Sięgnął do schowka i wyciągnął czarną zimową czapkę⁷, nałożył ją na głowę, zasłaniając swoje brązowe włosy. Wyjął kolejną i podał ją mnie. Wciągnąłem tkaninę na uszy, wdzięczny za zapewnienie dodatkowego ciepła.

- A teraz ruszamy – powiedział Sergei, uśmiechając się szeroko i mrugając. Odwzajemniłem jego uśmiech.

Wyszliśmy z samochodu i ruszyliśmy przez zaśnieżony las, jeden za drugim, z Sergiejem wyznaczającym ścieżkę w śniegu i resztą z nas, podążającymi jego śladem. Las był całkowicie cichy, z wyjątkiem naszych ciężkich, mroźnych, chrapliwych oddechów. Nawet ptaki były niemal nieruchome i ciche, schowane w swoich kryjówkach na gałęziach nad naszymi głowami. Wszystko tu pachniało ostro, cierpko, chłodno i czysto, a ja oddychałem głęboko, ciesząc się lodowatym zimowym powietrzem płonącym w moich płucach. Wreszcie wspięliśmy się na grzbiet, na który wchodziliśmy przez ostatnie dziesięć minut. W ten

⁷ ang. toboggan. Z tego co mówi ciocia Wiki to w Północnej Karolinie mówi się tak na zimową czapkę. Trochę to dziwne, zwłaszcza że ogólnie to słowo oznacza sanki, no ale niech im będzie xD |M.

sposób dostaliśmy się na tylną część posiadłości, która służyła Żniwiarzom za kryjówkę. Nasza czwórka przykucnęła w głębokich zaspach na skraju lasu i sprawdzała nasze położenie. Ogromny budynek stał na polanie przed nami, był nawet większy niż moja rodzinna rezydencja. Również został wykonany z drewna, szkła i kamienia. Miał trzy skrzydła, które zostały połączone ze sobą, każde z nich miało swój własny dach w kształcie litery A. Mimo że było popołudnie, światła nadal paliły się wewnątrz budynku, przegrywając walkę z bezlitosną szarością dnia. Jednak nie widziałem nikogo przechodzącego obok szklanej ściany, znajdującej się na tyłach budynku.

- Co to za miejsce? - wyszeptałem.

- Część opuszczonego ośrodka narciarskiego - odszepnął Sergei. - Bank przejął go zanim nawet rozpoczął się sezon, więc stał tu pusty przez całą jesień i zimę.

- Wszystko to uczyniło go perfekcyjnym miejscem, by Żniwiarze mogli go zająć i wykorzystać - dodał Inari. Jego ciemne oczy skupiały się na budynku.

- Cóż, z tymi wszystkimi włączonymi światłami wygląda jak czyjś dom - mruknął tata.

- Więc na co czekamy? - spytałem. - Chodźmy się przywitać.

Mój głos był ciemny, szorstki i brzydki... Tak ciemny, szorstki i brzydki jak ja się czułem od tamtego dnia w Audytorium. Nie chciałem rozmawiać ze Żniwiarzami - chciałem tylko ich zabić. Nie, skreślić to. Nie chciałem ich tylko zabić. Niezupełnie. Pragnąłem, by zostali zranieni tak jak Gwen, gdy ją skrzywdziłem. Bardziej niż cokolwiek innego chciałem, by cierpieli. Zwłaszcza Agrona. I Vivian Holler także, jeśli tu

była. Tata musiał dostrzec moje uczucia, ponieważ spojrzał na mnie, a później przeniósł wzrok na miecz w moim ręku. Pomimo zimna nie nosiłem rękawiczek i moje kostki pobielały od mocnego ściskania broni. Uniosłem podbródek i spojrzałem na niego. Nie byłem już dzieckiem. Nie byłem nim od dłuższego czasu i nie zamierzałem udawać, że jestem kimś innym niż byłem – Spartaninem żądnym krwi. Westchnął ponownie, ale po chwili skinął głową.

- Okej, Logan ma rację. Chodźmy sprawdzić, co kombinują Żniwiarze.

Tata, Sergei i ja zostaliśmy tam, gdzie staliśmy, ukryci przez śnieg i drzewa, ale Inari wyślizgnął się zza sosen i zaczął zakradać w kierunku ośrodka narciarskiego. Mimo że patrzyłem prosto na niego, nigdy nie widziałem jego ruchu. W jednej chwili przykucał obok mnie na śniegu, a w następnej był przy tylnym wejściu do budynku, sięgając gałki. Ninja posiadali taką wspaniałą magiczną zdolność do skradania się, niesamowitą umiejętność wtapiania się w cienie i tło tak dobrze, że ludzie po prostu patrzyli obok nich, tak naprawdę ich nie zauważając... dopóki nie było za późno.

Inari spróbował przekręcić gałkę. Musiała być odblokowana, ponieważ ostrożnie otworzył drzwi. Na chwilę wsadził głowę do środka, zanim pokazał nam, byśmy podeszli. Sergei, tata i ja opuściliśmy naszą kryjówkę w lesie, przebrnęliśmy przez śnieg i podwórze, a następnie podeszliśmy do otwartych drzwi domu. Inari również wszedł i tak samo cicho zamknął za sobą drzwi.

Staliśmy tam z uniesionymi mieczami, napiętymi ciałami i zaciśniętymi mięśniami, nasłuchując i rozglądając się za jakimkolwiek śladem Żniwiarzy. Nic... nie zobaczyliśmy ani nie usłyszeliśmy niczego. Inari ponownie

zrobił krok do przodu i ruszył w kierunku prawego końca długiego korytarza, w którym się znajdowaliśmy. Sergei podążył za nim, później ja, a na końcu tata, zamykając pochód i ubezpieczając nasze tyły. Korytarz wydawał się biec przez całą długość wszystkich trzech skrzydeł budynku, ze ścianą po prawej, w całości wykonaną ze szkła, oraz z pokojami rozgałęzionymi na naszą prawą i lewą stronę. Przystawaliśmy i spoglądaliśmy w kierunku każdego pokoju, który mijaliśmy, ale nadal nie widząc ani nie słysząc nikogo poruszającego się w budynku. Ale ktoś musiał tu być. Nie tylko pozostawiono tu włączone światła, ale mogłem usłyszeć słabe brzęczenie pieca, a powietrze było ciepłe i przyjemne. Nawet wydawało mi się, że czułem bekon, ale to pewnie wynikało z mojego własnego rozczarowania niedokończonym śniadaniem.

Ostrożnie badałem każde pomieszczenie, ale meble wyglądały na takie, jakich mógłbym oczekiwać po ośrodku narciarskim. Wiele kamiennych kominków, wiele wyściełanych krzeseł i kanap, mnóstwo kolorowych dywaników pokrywających lśniące, dębowe podłogi. Ale były tu także inne rzeczy. Rzeczy, które powiedziały mi, że to zdecydowanie była kryjówka Żniwiarzy – jak na przykład maski Lokiego, które zdobiły ściany. Znaleźliśmy je w pobliżu jednego z wejść. Więcej niż tuzin gumowych masek, przyczepionych na wieszakach na płaszcze, które wystawały ze ścian. Ich oczy były szeroko otwarte, a usta obwisłe tak, jakby wydrążone twarze miały zacząć krzyczeć i zaalarmować Żniwiarzy o naszej obecności. Długie czarne szaty powieszono obok tych gumowych kawałków, jak gdyby to były regularne wieszaki – a nie coś znacznie bardziej złowieszczego. Wzdrygnąłem się i opuściłem wzrok. Nie dostałem od tych obiektów takich wibracji, jakich doświadczała Gwen, ale patrzenie

na skręcone kawałki gumy powodowało, że czułem się chory, tak samo jak mój żołądek.

Loki był wewnątrz mojej głowy, jego jedno niebieskie, drugie czerwone oko paliło mój mózg. Nie potrzebowałem przypomnienia tego, jak wyglądał⁸, w jaki sposób jedna strona jego twarzy była taka gładka i doskonała, a druga zniszczona i stopiona. Nigdy nie mógłbym zapomnieć tego okropnego widoku, nieustannie pojawiającego się w moich myślach, a także tego, jak zły bóg sprawiał, że czułem się... jakby zabierał wszystko ze mnie, a na to miejsce wrzucał swoje zgniłe kawałki. I jego śmiechu, przez cały czas. To była jedna z najgorszych części – bycie zmuszonym do słuchania tego, jak się ze mnie śmieje i trwanie w świadomości, że nie było niczego, co mógłbym zrobić, żeby go powstrzymać przed przejęciem nade mną kontroli⁹. Nawet teraz mogłem słyszeć słabe echo jego niskiego, gardłowego śmiechu w mojej głowie¹⁰, rozbrzmiewającego cały czas w ten sam sposób, jak zegar dziadka tego ranka.

Ręka taty dotknęła mojego ramienia, sprawiając że drgnąłem z zaskoczenia, a jego niebieskie oczy napotkały moje.

- Wszystko w porządku, Logan?

Zacisnąłem zęby, żeby móc przełknąć bolesne i wściekłe warczenie narastające z tyłu gardła. Wiedziałem, że martwił się o mnie, że tylko próbował pomóc, ale jedynie wzruszyłem ramionami pod jego dotykiem.

- Wszystko w porządku – mruknąłem.

Inari i Sergei patrzyli na mnie. Ich oczy były ciemne, troskliwe i trochę zmartwione. Niemal mogłem poczuć, jak ich trójka wstrzymuje

⁸ Tak samo jak i my...

⁹ Jeśli jeszcze raz o tym zacnie to niech go ktoś zabije, albo ja to zrobię, przysięgam. | M.

¹⁰ To się leczy, są od tego lekarze.

oddechy, jakby na oczach wszystkich czarne szaty i maski Lokiego mogły wnikać głęboko we mnie i sprawić, że wezwę wszystkich Żniwiarzy przeciwko nim. Gniew trysnął ze mnie, gdy zdałem sobie sprawę, że oni naprawdę mi nie wierzyli – już nie – nie ważne jak bardzo zapewniali mnie, że jest inaczej. Lecz część mnie była również zadowolona, że pozostawali tacy ostrożni i podejrzliwi – ponieważ ja sam się siebie bałem. Loki, Agrona i reszta Żniwiarzy zmusiła mnie do zaatakowania i niemal zabicia Gwen¹¹. Kto wiedział, jaką jeszcze magią mogli mnie potraktować? Kto wiedział, czy inne złe rzeczy nie zostały we mnie wszczepione? Kto wiedział, jakie jeszcze okropne rzeczy mogli kazać mi w każdej chwili zrobić? Wszyscy mieli rację, nie ufając mi – ponieważ ja sam sobie nie ufałem. Więcej gniewu szalało we mnie, wypalając ostatnie echa śmiechu Lokiego i wszystko pozostałe, z wyjątkiem pragnienia zranienia każdego Żniwiarza w całym ośrodku narciarskim.

- Logan? – spytał ponownie tata.

- Chodźmy – powiedziałem, a mój głos był nawet ostrzejszy niż wcześniej. – Nie zatrzymujmy się.

Przepchnąłem się obok niego, Inariego i Sergeia, ponownie ruszając naprzód.

- Logan, czekaj... – zawołał tata cichym głosem.

Ale było za późno. Ponieważ trzech Żniwiarzy wyszło z pokoju dokładnie naprzeciwko mnie.

¹¹ Ach tak? Nikt o tym nie słyszał. Opowiedz nam jeszcze. Matko, że jeszcze nie dostał PTSD (zespół stresu pourazowego) | B.

Rozdział 4

Przez chwilę po prostu tam staliśmy, wszyscy zaskoczeni z powodu tego, że się widzimy. Może to przez gniew nadal pulsujący w moim ciele, ale szybciej niż inni zorientowałem się w sytuacji. Wypuściłem głośny okrzyk bojowy, uniosłem wysoko miecz i rzuciłem się na Żniwiarzy.

Cięcie-cięcie-cięcie.

Trzej mężczyźni byli wojownikami, tak jak i ja, więc instynkt wziął górę, sprawiając że odskoczyli przed moim świszczącym ostrzem.

- Protektorat! – krzyknął jeden z nich. – Protektorat złamał obwód!

Mężczyźni wycofywali się przede mną, nawet gdy wyciągnęli swoje własne miecze z pochew, opasanych wokół talii. W tym momencie Inari, Sergei i tata byli tuż obok mnie. Razem nasza czwórka zaczęła napierać na resztę mężczyzn.

- Odłóżcie broń i poddajcie się spokojnie – powiedział tata ponurym głosem. – A my zabierzemy was do aresztu. Nikomu nie musi stać się krzywda i nikt nie musi dzisiaj umrzeć.

Jeden ze Żniwiarzy prychnął, wysoki facet z muskularną budową i blond włosami, które miał ogolone tuż przy skórze.

- Zapomnij o tym. Wolimy umrzeć niż skończyć w jednym z więzień Protektoratu. – Uśmiechnął się, a jego błękitne oczy błysnęły złowieszczo. – Właściwie to zamiast tego wolimy zabić was wszystkich.

Napiąłem się, myśląc że może podnieść swój miecz i zaatakować nas, ale zamiast tego Żniwiarz przyłożył palec do ust i ostro zagwizdał.

Znów się napiąłem, moja głowa obracała się w prawo i w lewo, spodziewając się dostrzec czarnego Roca, panterę nemejską albo jakieś inne mitologiczne stworzenie, które wylądowałoby w pokoju, przeszło przez korytarz albo przebiło się przez szklaną ścianę i próbowało rozerwać nas na strzępy na rozkaz Żniwiarza. Ale to musiał być jakiś sygnał dla tej trójki, ponieważ mężczyźni odwrócili się i uciekli. Zaczęliśmy ich ścigać. Mężczyźni biegli prawie do końca korytarza, zanim skręcili w lewo do ogromnego pokoju.

- Logan! Czekaj! - zawołał za mną tata.

W tym momencie byłem z nich najbliżej, więc zignorowałem go i biegłem za Żniwiarzami. Jeden dobry przyływ prędkości i mógłbym ich złapać... złapałbym ich. Nie miałem zamiaru pozwolić im uciec. Nie tylko dlatego, że byli Żniwiarzami. Jeśli Agrony tu nie było, może jeden ze Żniwiarzy wiedział, gdzie się ukrywała. Tak jak Vivian Holler. Nie mógłbym teraz stanąć twarzą w twarz z Gwen, ale mogłem pomóc jej poprzez zabicie ich. Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo... z pewnego dystansu. Więc wziąłem oddech i zaraz za mężczyznami wpadłem z ogromną prędkością do pokoju po prawej, szturmując go. Znajdowałem się w centrum ogromnego obszaru, zanim zdałem sobie sprawę, że była to jadalnia... pełna Żniwiarzy.

Tuzin sługusów Lokiego był zebrany wokół stołów. Jedli późne śniadanie składające się z szynki, jajek, naleśników, bekonu i pomarańczowego soku - to samo co ja i mój tata jedliśmy tego ranka. Nie myślałem, że po tym wszystkim poczuje tu zapach bekonu.

- Nie słyszeliście mojego krzyku? Albo gwizdania? - syknął jasnowłosy lider. - Bierzcie ich, głupcy!

W jednej chwili Żniwiarze odepchnęli swoje krzesła od stołów, sięgnęli po broń przypasaną w talii i ruszyli w moim kierunku. Obróciłem miecz w rękę, przypominając sobie masę, długość i wagę broni. Rękojeść wpasowała się w moją dłoń, a ja zacisnąłem mocniej palce wokół gładkiego metalowego uchwytu, jak robiłem to tysiące razy. Później uśmiechnąłem się i natarłem na nadchodzących Żniwiarzy.

Zderzenie-zderzenie-szczęk.

Zderzenie-zderzenie-szczęk.

Zderzenie-zderzenie-szczęk.

Odwracałem się w tę i w tamtą stronę, zatracając się w wirze walki. Mój miecz ciął każdego Żniwiarza, którego mogłem dosięgnąć. Wrzaski i krzyki rozdzierały powietrze, a krew rozpryskiwała się po nadal gorącym jedzeniu na stole. Uśmiechałem się cały czas. Dotyk miecza w mojej dłoni, gwieździsty błysk srebra, gdy broń przecinała powietrze; satysfakcja, gdy ostrze weszło dokładnie tam, gdzie chciałem. To... To było to, co Spartanie robili. Walczyliśmy. Toczyliśmy bitwy. Szaleliśmy. I kochałem tego każdą pojedynczą sekundę. Byłem taki słaby, taki bezużyteczny, tak cholernie bezradny, gdy Agrona założyła mi ten wysadzany klejnotami Apate kołnierz na szyję. Nieważne, jak bardzo się starałem i nieważne, jak mocno walczyłem, nie mogłem zatrzymać Lokiego przed przejściem nade mną kontroli. Cóż, złego boga nie było tu w tej chwili, a ja zamierzałem zrobić właśnie to, co należało. Jeden Żniwiarz upadł pod moim mieczem. Później kolejny i jeszcze następny.

Inari, Sergei i tata również włączyli się do walki i mogłem usłyszeć ich okrzyki tu i tam, zobaczyć ich rzucających się tam i z powrotem, ochraniających plecy drugiego, gdy wycinali sobie drogę do mnie, do

miejsca na środku jadalni. Sergei w szczególności, szybko przechodził od jednego wroga do następnego. Poruszał się z absolutną gracją, prawie jakby tańczył podczas walki, używając swojej magii Bogatyra.

Trzaśnięcie! Żniwiarz stanął po mojej drugiej stronie i wyrzucił pięść w kierunku mojej twarzy, zmuszając mnie do zrobienia chwiejnego kroku do tyłu. Uniosłem miecz, ale uderzył w niego swoją bronią, wytrącając mi z ręki ostrze i posyłając broń na podłogę. Pokręciłem głową, starając się odpędzić białe gwiazdy mrugające i gasnące przed moimi oczami. Przez mgłę widziałem, że Żniwiarz się uśmiecha i podnosi miecz, by zadać śmiertelny cios. Moja ręka uderzyła w coś na stole. Instynkt wziął górę. Podniosłem miskę pełną jajecznicy, zrobiłem krok i rzuciłem mu ją w twarz. Żniwiarz krzyknął z bólu i zaskoczenia, ale nadal wykonywał swój cios. Uskoczyłem na bok, a miecz zatopił się w górnej części drewnianego stołu, zamiast w mojej czaszce. Napastnik chrząknął i próbował uwolnić swoją broń, ale podszedłem i uderzyłem naczyniem w bok jego głowy. Wtedy miska rozpadła się na części w moich dłoniach. Złapałem więc ostry, zakrzywiony kawałek w kształcie ciasta¹², zanim spadł z łoskotem na podłogę z resztą tego bałaganu. Żniwiarz odwrócił się i zamachnął pięścią, ale złapałem jego dłoń. Patrzymy na ucięty kawałek, a później na siebie na chwilę przed tym, jak podnoszę połamaną miskę i dźgam go nią w gardło. Żniwiarz umiera z krwawym charkotem. Odpycham go, wyciągam jego miecz ze stołu i odwracam twarz do następnego, ale nie ma tam nikogo, z kim mógłbym walczyć.

Inari, Sergei i tata byli zajęci trzema ostatnimi, podczas gdy wszyscy inni leżeli na podłodze, martwi albo wykrwawiający się z ran, które

¹² Taak no... Porównanie wspaniałe... Musi chodzić o coś w takim kształcie:
<http://thumbs.dreamstime.com/t/kawa%C5%82ek-torta-wektoru-ilustracja-33056280.jpg>

otrzymali. Kątem oka zauważyłem ostatniego Żniwiarza – blondyna, który zagwizdał i ostrzegł innych – uciekającego przez otwarte drzwi po drugiej stronie jadalni. Od razu skierowałem się w tamtym kierunku.

- Nie, Logan! – Usłyszałem krzyk mojego taty. – Czekać!

Ale ja nie chciałem czekać i nie zamierzałem pozwolić uciec ostatniemu Żniwiarzowi. Zacisnąłem więc mocniej palce na mieczu i ruszyłem za nim w pogoń. Biegł zygzakiem przez ośrodek narciarski, od jednego korytarza i pokoju do następnego. Musiał być Rzymianinem, biorąc pod uwagę to, jak szybko się poruszał. Mogłem jedynie trzymać go w zasięgu wzroku. Odgłosy walki z jadalni szybko zniknęły. Nie miałem pojęcia, w jakim miejscu tego ośrodka się znajdowałem. Ale nie dbałem o to. Będę mógł spytać Żniwiarza, gdy go złapię... Jeśli pozwolę mu tak długo pożyć.

Wreszcie dobiegł do końca korytarza, w którym byliśmy i rzucił się w stronę pokoju, znikając z mojego pola widzenia. Wzięłem kolejny oddech i zmusiłem się do poruszania jeszcze szybciej. Ponieważ, jeśli było jakieś inne wyjście z tamtego pokoju, a on wydostanie się zanim dostrzegę dokąd pobiegł, będzie mógł łatwo zniknąć w jakiejś innej części budynku... albo gorzej, zawróci i ponownie zaatakuje tatę, Sergeia i Inariego.

Wbiegłem więc do pomieszczenia z podniesionym mieczem, gotowy odeprzeć każdy atak, który Żniwiarz mógłby wykonać. Ale jego tam nie było. Obracałem się we wszystkie strony, ale nie widziałem nigdzie Żniwiarza. Po chwili moje oczy zatrzymały się na otwartych drzwiach na tyłach pokoju. Nasłuchiwałem, ale nie słyszałem żadnych kroków

odbiegających od drzwi. Musiał uciec przez nie i korytarz za nimi, co oznaczało, że po wszystkim i tak go zgubiłem.

Wypuściłem głośne przekleństwo i odwróciłem się, gotowy do odnalezienia drogi powrotnej do jadalni, by ostrzec resztę, że Żniwiarz uciekł. Zrobiłem pięć kroków do drzwi, którymi tu wszedłem, zanim zdałem sobie sprawę, że byłem w ogromnym pomieszczeniu, które zostało wypełnione artefaktami. Wszystkie ustawiono w rzędzie na górze biurka po prawej stronie. Włócznia, tarcza, w połowie wypalona świeca, nawet kilka pierścieni i bransoletek. Rozpoznałem elementy jako te, które zostały skradzione z różnych muzeów w okolicy. To były te same obiekty, które znajdowały się na zdjęciach, pozostawionych przez tatę na kuchennym stole tego ranka. Ale dziwną rzeczą było to, że one po prostu tutaj leżały, niektóre z nich nadal ze znacznikami ID, jakby ktoś położył je na biurku, a później szybko o nich zapomniał. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, dlaczego Żniwiarze zostawili tutaj Artefakty, porozrzucane w ten sposób. Przynajmniej znaleźliśmy to, nawet jeśli ostatni Żniwiarz uciekł. Zatem raz jeszcze skierowałem się w stronę drzwi, by odszukać pozostałych.

Tym razem wpadł mi w oko błysk szkła po drugiej stronie pomieszczenia. Odwróciłem się w tamtym kierunku i zauważyłem w kącie stół wypełniony książkami. Ale tym, co naprawdę przykuło moją uwagę, był inny stolik obok ... i laboratorium chemiczne, które zostało na nim ustawione – szklane rurki, zlewki i pipety stłoczone ze sobą, razem z kilkoma palnikami i małymi woreczkami, wypełnionymi zielonymi ziołami i roślinami. Ponownie zmarszczyłem brwi, a później podszedłem do stołu, żeby móc lepiej przyjrzeć się tym rzeczom. Czyżby

Żniwiarze nagle rozwinęli fascynację eksperymentami? Ponieważ tak właśnie wyglądało to, czym się tutaj zajmowali.

Jedna ze zlewek wypełniona była ciemnozieloną cieczą, która nadal bulgotała, nawet gdy została zdjęta z palnika. Para uciekała z góry zlewki, a ja ostrożnie pochyliłem się nad nią i wziąłem szybki wdech. Cokolwiek było w środku pachniało ostro i cierpko, prawie jak jakiś wygotowany sosnowy sok. Dziwne. Nawet jak na Żniwiarzy. Miałem sięgnąć po jedną z otwartych książek, żeby zobaczyć czy mogę dowiedzieć się, o co chodziło w tym chemicznym eksperymencie, gdy usłyszałem słaby szelest za sobą i poczułem wir powietrza na karku. Skoczyłem w bok, a miecz Żniwiarza ledwo co ominął moją głowę. Stałem przed stanowiskiem chemicznym, więc jego broń trafiła w środek wszystkich zlewek, worków i palników. Szkła się stłukły, wysyłając iskrzącą ciecz w powietrze, a ogień wystrzelił z zapalonego palnika. Żniwiarz krzyknął. W pierwszej chwili pomyślałem, że był sfrustrowany, bo nie zdołał mnie zabić. Ale wtedy odwrócił się i zdałem sobie sprawę z tego, że część cieczy ze zlewki rozprysła się na jego twarz. Nie wiedziałem co to było, ale od razu wywołało czerwone obrzęki i pęcherze na jego skórze, włączając w to obszar dokoła nosa i ust. Zastanawiałem się, czy przez przypadek nie połknął odrobiny tego roztworu. Co gorsza, to dostało się do jego oczu, powodując puchnięcie i sprawiając, że stały się niemal tak czerwone, jak płonące oczy Lokiego. Żniwiarz krzyknął ponownie.

- To pali! To pali! To pali!

Machał wokół na oślep swoim mieczem, z jednej strony na drugiej, jakby próbował przedrzeć się przez to, cokolwiek wżerało się w jego

skórę i oczy, żeby móc mnie zaatakować. Trzymałem się z dala od niego, nie chcąc, by cokolwiek co było na nim, znalazło się też na mnie.

Podniósł swój miecz nad głowę, a ja odsunąłem się jeszcze kawałek. Ale zamiast próbować mnie zabić, Żniwiarz wydał z siebie dławiący bulgot, a później upadł na podłogę. Trząśnięcie w konwulsjach przez kilka sekund, zanim jego ciało osłabło i zastygło, a trochę białej piany spłynęło z kącika jego ust.

Martwy – Żniwiarz był martwy. Przeszedłem nad nim, z uniesionym i gotowym mieczem, na wypadek gdyby to był jakiś rodzaj sztuczki, ale zaczerwienione oczy Żniwiarza już miały ten pozbawiony wzroku wyraz śmierci. Pochyliłem się nad nim i ostrożnie wziąłem kolejny wdech. Ten ostry, cierpki zapach wydawał się być o wiele mocniejszy niż przedtem. Spojrzałem na stół, ale zlewka z zieloną cieczą została stłuczona, tak samo jak wszystko inne. Zastanawiałem się, czy to było to, co spryskało całego Żniwiarza, ale nie miałem jak tego potwierdzić.

- Logan! – Usłyszałem nawoływanie mojego taty. – Gdzie jesteś?

- Tutaj! – odkrzyknąłem.

- Tędy!

Kilka sekund później tata wbiegł do pokoju z podążającymi za nim Inarim i Sergeiem. Ocenili sytuację, patrząc na mnie stojącego nad martwym Żniwiarzem. Rozglądali się dokoła, szukając kolejnych wrogów. Gdy zdali sobie sprawę z tego, że byłem sam, ich spojrzenia stały się bardziej badawcze. Patrzyli na artefakty, książki, zbite zlewki i wszystkie te woreczki, zielone zioła i rośliny, rozrzucone na podłodze. Po chwili tata podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu.

- Wszystko w porządku?

Przytaknąłem.

- Tak, wszystko okej.

Surowość błysnęła w jego oczach. Otworzył usta, jakby miał zamiar mnie pouczyć, prawdopodobnie o lekkomyślnym pobicie za ostatnim Żniwiarzem, jakiego mieliśmy. Westchnąłem i przygotowałem się do tego, że w moich uszach zacznie huczeć od jego zwyczajnego kwaśnego tonu. Gwen uważała, że Nickamedes dawał dobre pouczenia, ale nie były tak dobre, jak wykłady mojego ojca. Jednak w ostatniej sekundzie tata zacisnął wargi.

- Cóż, cieszę się, że nic ci nie jest – powiedział ostatecznie sztywnym głosem.

Spojrzałem na niego zaskoczony. Przed tym wszystkim, co stało się w Audytorium, prawdopodobnie uczyniłbym jakiś złośliwy komentarz o tym, że nie dostanę kazania. Ale zauważyłem, że się starał, więc zdecydowałem się zrobić to samo. Tymczasem Sergei podszedł do biurka, jego wzrok przesunął się od broni do biżuterii i z powrotem. Wypuścił niski gwizd.

- Cóż, wygląda na to, że załoga Żniwiarzy rzeczywiście stała za kradzieżami.

- Bardziej martwi mnie to – powiedział Inari, wskazując pozostałości po zestawie chemicznym. – Jak sądzisz, co tu robili?

Wzruszyłem ramionami.

- Nie wiem. Nie przyjrzałem się dobrze, zanim Żniwiarz mnie zaatakował. Myślałem, że uciekłem, ale musiał zawrócić i poczekać, aż

przestanę być czujny. – Wskazałem głową na martwego mężczyznę. – Cokolwiek to było, nie polubił bycia spryskanym tym na całej twarzy. Myślę, że mógł też odrobinę połknąć. To go zabiło. Nie ja.

- Jak sądzisz, co to jest, Linus? – spytał Inari, spoglądając w dół na martwego Żniwiarza. – Może jakiś rodzaj kwasu?

Usta taty się zacisnęły.

- Nie jestem pewien, ale sprowadzę tutaj kilku techników, żeby sprawdzili, czy mogą to rozwiązać. W tym czasie omijajmy tę stronę pokoju. Tylko dlatego, że Żniwiarz jest martwy, nie oznacza, że nie zostawili tu dla nas żadnych nieprzyjemnych niespodzianek.

Rozdział 5

Przeszliśmy przez pomieszczenie, ostrożnie na wszystko spoglądając, ale nie znaleźliśmy żadnych pułapek ani znaków tego, że Żniwiarze nas oczekiwali. W przeciwnym razie zadaliby sobie więcej trudu, aby ukryć artefakty. Ze zniszczonych zlewek zaczęła unosić się para. Na podłodze rozlano również różne płyny, więc Inari otworzył jedno z okien w pomieszczeniu, wpuszczając do środka trochę zimnego powietrza, by przewietrzyć pokój i pozbyć się potencjalnie niebezpiecznych oparów. Po tym pozostało już tylko czekać w pobliżu, dopóki więcej członków Protektoratu nie pojawi się, żeby sprawdzić resztę domu i spróbować zidentyfikować martwych Żniwiarzy.

Podczas gdy reszta kontynuowała badanie ziół i innych zanieczyszczeń na podłodze, ja przeszedłem do artefaktów i przyglądałem się wszystkim elementom. O niektórych z nich wcześniej słyszałem – o tarczy Aresa, greckiego boga Wojny, albo o włóczni, która należała do Sekhmet, egipskiej bogini Wojny. Ale niektóre z nich były dość niejasne, jak zestaw maleńkich diamentowych pierścionków, które prawdopodobnie należały do Afrodyty, greckiej bogini Miłości, albo wpół spalone świece, które kiedyś były własnością Sol, nordyckiej bogini słońca. Zmarszczyłem brwi. Mogłem zrozumieć kradzież broni, ale czego Żniwiarze chcieli od pierścionków i świecy? Pokręciłem głową. Cokolwiek to było, nie mogło być niczym dobrym. W ostatnim czasie nie myślałem wiele o Żniwiarzach kradnących klejnoty Apaty z Biblioteki Starożytności i skończyło się na tym, że Agrona użyła rubinów i innych kamieni, próbując zmienić mnie

w skorupę dla Lokiego. Nadal, pomimo mojego niepokoju, że Żniwiarze są w stanie dostać w swoje ręce więcej artefaktów i mojej troski o to, do czego planują je wykorzystać, nie mogłem przestać myśleć o Gwen i o tym, jak by jej się to spodobało. Mogła narzekać na pracę dla Nickamedesa w bibliotece, ale wiedziałem, że potajemnie cieszyła się, będąc otoczona książkami i wszystkimi tymi dziwnymi i ciekawymi przedmiotami, artefaktami i innymi, które Nickamedes i pozostali bibliotekarze przed nim kolekcjonowali przez lata.

Gdyby tu była, przechodziłaby od jednego przedmiotu do drugiego, przebiegając palcami po każdym po kolei. Jej fiołkowe oczy jaśniałyby z podniecania, gdy używałaby swojej psychometrii do odkrycia wszystkich tajemnic artefaktów.

Czasami, słuchając jej opowiadań o książkach, mieczach i łukach, mogłeś pomyśleć, że te przedmioty rzeczywiście były żywe, w ten marzycielski sposób, w jaki opowiadała o wszystkich tych rzeczach, do których przedmioty były używane przez lata. Oczywiście dokuczałbym jej za bycie tak podekscytowaną książkami, bronią i biżuterią. Ona zmarszczyłaby nos w ten uroczy sposób, przewróciła oczami, uderzyła mnie w ramię i powiedziała mi, że tylko psuję jej zabawę...

- O czym myślisz? - spytał tata, podchodząc i stając obok mnie.

- O niczym, tylko... o niczym. Czemu pytasz?

Zawahał się.

- Ponieważ się uśmiechałeś. To był pierwszy raz, kiedy widziałem, że się uśmiechasz od... cóż, jakiegoś czasu.

- Och.

Nie byłem zaskoczony. Myślenie o Gwen zawsze wywoływało u mnie uśmiech... dopóki nie przypominałem sobie, co jej zrobiłem. Nie powiedziałem nic więcej. Spodziewałem się, że tata odejdzie po kilku sekundach, ale został przy moim boku. Staliśmy przed biurkiem, patrząc na broń i inne przedmioty, a nie na siebie. Ostatecznie odchrząknął, żeby przerwać niezręczną ciszę.

- Dobrze dzisiaj walczyłeś – powiedział. – Mimo, że nie powinieneś być uciekać, tak jak to zrobiłeś. Nie wiedziałeś, ilu Żniwiarzy może być w ośrodku. Gdyby było ich tu więcej, mogliby odciąć cię od reszty z nas i cię zabić.

Przewróciłem oczami.

- Nie jestem dzieckiem, tato. Nie jestem nim od dłuższego czasu. Jestem za to Spartanem, a Spartanie lubią walczyć. Wiesz to, bo też nim jesteś. Zobaczyłem Żniwiarza i wiedziałem, że nie mogę pozwolić mu uciec. Nie pobiegłem za nim, żeby cię wkurzyć. Zrobiłem to, bo ty i reszta mieliście innych pod kontrolą. To było to, co należało zrobić, ścigać Żniwiarza, zwłaszcza że zaprowadził mnie prosto do tych artefaktów. Kto wie, ile godzin zajęłoby nam odnalezienie ich w inny sposób? Poza tym nie dawałbyś takiego wykładu Inariemu lub Sergeiowi, gdyby zrobili to, co ja.

Przez chwilę gniew zalśnił w jego oczach, a jego szczęki zacisnęły się mocno. Napiąłem się, myśląc że zmierzaliśmy do kolejnej potyczki, co zawsze wydawało się, że robiliśmy. Kłóciliśmy się, odkąd moja mama i siostra zostały zabite.

- Wiem – powiedział. – I masz rację. Nie kwestionowałbym osądu Sergeia i Inariego, jeśli zrobiliby to, co ty. Ale to dlatego, że są członkami

Protektoratu. Trenowali do sytuacji takich jak ta i znają ryzyko. Oprócz tego, oni też z własnej woli zaakceptowali to ryzyko poprzez dołączenie do Protektoratu i postawienie go na pierwszym miejscu.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć mu, że ja również znałem ryzyko, ale uniósł dłoń i musiałem przełknąć swoje słowa... na razie.

- Po prostu... Straciłem już twoją mamę i siostrę przez Żniwiarzy. Przez Agronę i... wszystko, co mówiła. – Głos taty był szorstki i chrapliwy, jakby bolało go wypowiedzanie tych słów, mówienie w końcu, że Agrona jest okrutna, zła i zdrażliwa.

Pomimo wszystkiego, co się zdarzyło w Audytorium, nie wypowiedział jej imienia od tamtego czasu. Przynajmniej nie do mnie, chociaż byłem pewien, że rozmawiał o niej z Inarim i Sergeiem – o tym jak najlepiej znaleźć Agronę i zatrzymać ją na dobre. Tata ponownie odchrząknął.

- Nie chcę stracić również ciebie, Logan. Straciłem już zbyt wiele przez Żniwiarzy. Wszyscy straciliśmy. Zwłaszcza ty.

Tata patrzył na mnie. Ból i znużenie podkreślały słabe linie wokół jego ust. Po raz pierwszy zauważyłem siwe nitki na jego skroniach, lekkie załamanie jego ramion i sposób, w jaki trzymał swój zakrwawiony miecz u boku, jakby ciężar broni był nagle zbyt wielki do zniesienia. Całe moje życie ojciec był tym przerysowanym autorytetem, który nigdy nie wyglądał na zranionego albo dotkniętego, nawet gdy zamordowano jego żonę i córkę. Ale teraz zdałem sobie sprawę z tego, że był śmiertelnikiem, jak każdy z nas... i że był zraniony, tak jak ja.

- Wiem, przepraszam – powiedziałem. – Ja też nie chcę cię stracić. Ale ty jesteś głową Protektoratu, a ja jestem twoim synem. Obydwaj staliśmy się celami Żniwiarzy. Co więcej, pozostajemy Spartanami. Zawsze

będziemy w środku walki. Tym właśnie jesteśmy i nic nie możemy zrobić, żeby to zmienić. Ale co powiesz na to, żebyśmy zawarli umowę, by trochę bardziej uważać w przyszłości. Okej?

Skinął sztywno głową i zamrugał kilka razy, jakby miał coś w oczach. Tak. Ja też. Położyłem swój zakrwawiony miecz na biurko, podszedłem do przodu i owinąłem ramiona wokół niego¹³. Tata zeszywniał. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy zastanawiałem się, czy zrobiłem coś złego; myślałem o tym, że on nie odwzajemni tego gestu, że właściwie może obawiać się mnie tak jak każdy, kto był w Audytorium, pomimo jego zapewnień, że jest inaczej. Jednak po chwili uniósł ręce i mocno odwzajemnił mój uścisk. To było bardzo emocjonalne, jak nigdy między nami, więc szybko opuściliśmy ramiona i odsunęliśmy się od siebie. Tata skinął mi głową¹⁴, a później poszedł porozmawiać z Sergeiem i Inarim po drugiej stronie pomieszczenia. Również skinąłem i patrzyłem za nim. Po chwili uświadomiłem sobie, że znów się uśmiecham... i czuję się lepiej z tym wszystkim, co się działo.

Trzydzieści minut później przybyło kilku innych członków Protektoratu, mężczyźni i kobiety noszące takie same rodzaje szarych szat, jak tata, Inari i Sergei. Było także kilku w kombinezonach hazmat¹⁵, ponieważ tata powiedział im o rozlanych chemikaliach i wszystkich dziwnych workach, ziołach i roślinach w pomieszczeniu.

Stałem po jednej stronie i obserwowałem, jak wszyscy pracują. Tata tkwił w środku, kierując innymi wojownikami, słuchając co mu mówili oraz robiąc notatki i inne rzeczy w swoim smartfonie. Duma wypełniła

¹³ Ach, nareszcie!

¹⁴ I wracamy do tego...

¹⁵ Takie coś: <http://s3.amazonaws.com/raggenius/hazmat1.jpg> Chroni przed szkodliwymi substancjami etc.

mnie, gdy patrzyłem na jego pracę. Naprawdę był dobrym człowiekiem i robił co w jego mocy, żeby ochronić wszystkich przed Żniwiarzami.

W końcu artefakty zostały zbadane. Pobrano próbki ze zбитych zlewów, ciała Żniwiarzy zostały przeniesione i tak zrobiono wszystko, co trzeba było zrobić. Tata, Sergei, Inari i ja opuściliśmy ośrodek narciarski późnym wieczorem, ruszając do posiadłości. W tym momencie słońce zaszło, a pojawiły się znów przelotne opady śniegu, aż wydawało się, jakbyśmy żyli wewnątrz olbrzymich kul śniegu. Zatrzymaliśmy się po drodze i zamówiliśmy kilka porcji pizzy, ponieważ Sergei i Inari zatrzymywali się u nas na kolację. Następnie każdy z nas wziął prysznic i wszyscy zebraliśmy się w kuchni. Tata i reszta rozmawiali o kilku szczegółach, które planowali jutro zakończyć, ale ja umierałem z głodu, więc otworzyłem jeden z kartonów z pizzą. Walka zawsze sprawiała, że byłem głodny. Para unosiła się z tektury, przynosząc apetyczny zapach roztopionej mozzarelli, pepperoni, szynki, kiełbasy i cebuli. Mój żołądek zaburczał, a ja szybko pochłonałem kawałek pizzy i sięgnąłem po następny, nie zadając sobie nawet trudu, by wyciągnąć talerz. Właśnie skończyłem drugi, gdy zabrzączał mój telefon. Chwyciłem serwetkę i wytarłem ręce, zanim wyjąłem telefon z kieszeni dżinsów.

Co robisz? Wiadomość była od Olivera.

Jem pizzę z tatą, S&I. A Ty? Odpisałem.

Siedzę w bibliotece z G.

Spojrzałem na zegarek na ścianie. Było po szóstej, co oznaczało, że jest to czas, gdy Gwen pracuje w Bibliotece Starożytności. Zawahałem się, zanim odpisałem.

Co u niej?

Dobrze. Ma zły humor, bo cię tu nie ma.

Wiem. Powiedz jej, że mi przykro. Znowu.

Telefon zabrzączał ponownie kilka sekund później.

Przyjdź i sam jej to powiedz, Spartanie.

Westchnąłem. Nie mogłem tego zrobić i Oliver to wiedział. Nadal jednak – gdy tylko sms-owaliśmy – pytał mnie, kiedy wrócę do Akademii. Wysłałem mu odpowiedź, że muszę już lecieć, a później schowałem telefon do kieszeni dżinsów. Mimo że straciłem apetyt, zmusiłem się do zjedzenia kolejnego kawałka pizzy, tylko po to, by tata i reszta nie zorientowali się, że cokolwiek było nie tak.

Moi towarzysze złapali talerze, serwetki i widelce, wraz ze swoimi kawałkami pizzy i napojami gazowanymi z lodówki. Sergei i Inari zajęli miejsca po środku długiego stołu, a ja złapałem czwarty kawałek i usiadłem naprzeciwko nich. Tata podszedł ostatni, wahał się i jego oczy raz jeszcze spojrzały na miejsce, gdzie zwykle siedział. Ale po chwili obszedł stół i usiadł na krześle obok mojego. Posłał mi niepewny uśmiech. Odwzajemniłem go. Nastrój był o wiele lżejszy niż rano, gdy nasza czwórka siedziała w kuchni. Dość szybko zrelaksowałem się, rozmawiałem i żartowałem z nimi. Wszyscy wiedzieliśmy, że pokonaliśmy Żniwiarzy – przynajmniej na dzisiaj. Przynajmniej raz wszystko wydawało się wracać do normy... dopóki komórka taty nie zadzwoniła w połowie kolacji. Właściwie to też było całkiem normalne. Pochylił się, podniósł telefon, spojrzał na numer i zmarszczył brwi. Zerknął na mnie, a potem zaczął odkładać telefon, jakby nie zamierzał go odebrać.

- W porządku, tato – powiedziałem cichym głosem. – Prawdopodobnie powinieneś to odebrać.

- Jesteś pewien? To może poczekać do końca kolacji. My... dobrze się bawiliśmy i nie chcę, żeby praca w tym przeszkodziła - rzekł. - Nigdy więcej.

Sergei i Inari nadal jedli, mimo że ich spojrzenia przeskakiwały ode mnie do mojego taty.

- Tak, jestem pewny. Wszystko w porządku. - Telefon nadal dzwonił, ale tata go nie odebrał. - Odbierz, tato. - powiedziałem. - Może technicy mają jakieś informacje o tym, co Żniwiarze robili w tamtym pomieszczeniu.

Patrzył na mnie jeszcze przez kilka sekund, zanim w końcu skinął głową i podniósł telefon do ucha.

- Tak?

Osoba po drugiej stronie linii zaczęła mówić, słowa były ostre, ucięte i pospieszne. Cokolwiek ten ktoś mówił, nie mogło to być nic dobrego, bo usta mojego taty natychmiast spłaszczyły się w surową kreskę i zaczął uderzać palcem wskazującym w stół, co z pewnością oznaczało, że był zdenerwowany. Inari i Sergei wymienili spojrzenia. Znali ten napięty, zmartwiony wyraz twarzy tak samo dobrze jak ja.

- Kiedy? - warknął w końcu. - I jak dokładnie? - Kolejna lawina słów. - Możesz to zatrzymać? - spytał. - Albo chociaż spowolnić? Jaki jest twój plan ataku? - Cisza. Następnie więcej słów, powolniejszych i cichszych tym razem. - W porządku - powiedział ostatecznie. - Zadzwonię do innych członków Protektoratu i zobaczę, czy są jakieś badania na ten temat. Jeśli coś znajdziemy, dam ci znać niezwłocznie. Informuj mnie na bieżąco.

W końcu się rozłączył. Patrzył na telefon kilka sekund po tym, jak odłożył go na stół. Ledwie odciągnął palce od aparatu, gdy mój własny zaczął brzęczeć. Wyciągnąłem go z kieszeni i spojrzałem na ekran. Miałem połączenie od Olivera, właściwie nadal dzwonił, by porozmawiać. Dziwne. Zazwyczaj preferował SMS-y.

- Kto to? - spytał tata, jego głos nadal był ostry.

- Oliver.

Zacząłem odbierać telefon, ale tata pokręcił głową.

- Wiem, w jakiej sprawie dzwoni - powiedział w końcu. - Coś stało się w Północnej Karolinie. W Akademii. Właściwie to w bibliotece.

Oliver był wcześniej w bibliotece - razem z Gwen.

- Gwen? - Lodowata pięść chwyciła moje serce. - Co? Co się stało? Wszystko z nią w porządku?

- Niezupełnie.

Tata opowiedział, co się zdarzyło, z kim rozmawiał i co mu powiedziano o incydencie w Akademii. Każde słowo, które wypowiadał tylko wzmacniało mój gniew na Żniwiarzy, zwłaszcza na Agronę, która niewątpliwie wesoło zaplanowała to wszystko. W tym momencie złożyłem sobie cichą obietnicę, że znajdę moją macochę i sprawię, że zapłaci za wszystko, co zrobiła. Gdziekolwiek się ukrywała, w jakiegokolwiek głębokiej, ciemnej dziurze się czała, z obojętnie jaką liczbą Żniwiarzy stojących za nią, zamierzałem ją wytropić i poradzić sobie z nią w sposób, w jaki robili to Spartanie. Agrona nie skrzywdzi już więcej nikogo, na kim mi zależało. Nigdy więcej, przysiągłem. Moje ręce mocno się zacisnęły w twarde pięści. Jednak gniew płonący w moim sercu był niczym w porównaniu z

nagłym, przerażającym, szarpiącym moje wnętrze strachem, który odczuwałem w stosunku do Gwen i reszty moich przyjaciół w Akademii Mythos. Ponieważ teraz byli w większym niebezpieczeństwie, niż kiedykolwiek wcześniej... a ja nie wiedziałem, co można zrobić, by ich uratować.